

Prawdziwa rzeczywistość Abelesa Rutha

Gwar głosów, który przenikał okolicę wzdłuż i wszerz generalnie poprawiał przechodniom humory i umiłał dzień, jednak w tej sferze ludzi nie mieścił się Abeles Ruth. Splatające się ze sobą fale dźwiękowe przypominały mu bardziej symfonię paranoi i daleko im było do spokojnych, kojących dźwięków, jakie właśnie lubił. Cóż... Jako że Ruth był Żydem i zamieszkiwał w średniej jakości (jak na warunki panujące w getcie) kamienicy na ulicy Lubartowskiej w Lublinie, musiał przywyknąć do swojego wrzeszczącego z każdej strony losu. Abeles przystosował się na tyle, iż mógł ten szum jedynie znosić, dlatego na rynek chodził właściwie tylko w godzinach porannych i czasami na nocny spacer, kiedy większość zwykłych mieszkańców siedziała w domu, a na ulicach królowali pijani. Tym razem, o dziwo, było inaczej. Abeles Ruth zbudzony przez członków swej kochanej rodziniki – żonę Sarę, dwie córki – Esterę i Liwcię oraz syna, Akiermana, którzy wesoło gawędzili w kuchni, powitał dzień we wspaniałym, sielskim humorze. Jako że miał dzisiaj wolny dzień w pracy postanowił przejść się na rynek, czego oczywiście zwykle nie robił, lecz dzisiaj nie można było zaliczyć do „zwykłe”. W swoim nadzwyczajnym zapale do życia Żyd ujrzał w pękającym w szwach zgiełku coś więcej, coś z czego wcześniej dostrzegał jedynie ułamek – specyficzną, jedyną na świecie atmosferę tego miejsca. Nim zdążył zauważyć, wtopił się w masę tłumu wodzonego brudnymi uliczkami w stronę licznych barów, bazarów i sklepików z zachęcającymi do wejścia, ręcznie malowanymi szyldami w języki jidysz. Targowisko urozmaicał także widok handełesów, tandeciarzy, dorożkarzy, sprzedawców bajgli, lemoniady, żebraków siedzących pod obdartymi tynkami, na których wywieszane były liczne ogłoszenia i plakaty oraz przekupek, mamlających językiem z taką szybkością, że karabin maszynowy wydaje się przy nich strzelać w spowolnionym tempie. Zakupiwszy dwa bajgle na śniadanie zjadł je ze smakiem i popił lemoniadą. Od razu przypomniało mu to czasy, gdy był uczniem Jesziwy i rano, przed lekcjami często zasiadał z kolegami na murku w jednej z okolicznych uliczek i wcinał dokładnie taki sam posiłek. Gdy mógł sobie na to pozwolić chętnie chodził po szkole do ulubionej lodziarni pana Schraffera, która niestety rozpadła się pod ciężarem wieloletniego zaniedbania. Abeles poczuł, że zbiera mu się na nostalgię. Taki rodzaj uczuć wywoływał w nim jedynie złe stany, gdyż życie dziecięce raczej nie przypominało mu doczesnego. Gdy był chłopcem miał zawsze kilku bliskich przyjaciół, z którymi spędzał najwięcej czasu, a reszta była (jakby to nazwał teraz) tylko znajomymi. Ich ulubionym zajęciem było wałęsanie się po brudnych, pełnych krętych uliczek dzielnicach miasta i wymyślanie na bieżąco najróżniejszych zabaw. Ważnym elementem w repertuarze miejsc do figlowania była ulica Krawiecka, która wręcz emanowała ukrytymi zakamarkami, dziurami, kryjówkami, gdzie czas nie miał swojej definicji. W lecie nie brakowało natomiast wypraw nad Bystrycę, które Abeles chyba najlepiej wspominał. Ówczesny spokój, beztrzesność, rozbawienie i chęć do robienia czegokolwiek kazały przypominać mu sobie o tych czasach. Wówczas i już jako młodzieniec poznał jeszcze wiele ciekawych zakamarków Lublina czy to na Kalinowszczyźnie, Bronowicach czy Krakowskim Przedmieściu – dzisiaj odwiedził większość z nich. Pod domem znalazł się dopiero po południu. Po drodze mijał tłumy handlarzy zmęczonych ciągłym namawianiem do kupna swych towarów. Różnej maści łachmaniarze i żebracy wałęsali się po mieście, miejscy grajkowie uchodzili z łupem, urzędnicy godnie maszerowali na odpoczynek, dzieci goniły do domów, a przedstawiciele hołoty zaczęli powoli się mobilizować do wyjścia – to wszystko znaczyło, że dzień w Lublinie zmierzał ku nieuchronnemu końcowi. W tak sielską atmosferę wkraść się wrzask z przeciwnej strony ulicy, który wyrwał Abelesa z zamyślenia. Spojrzał w tamtym kierunku lecz zobaczył tylko innych ludzi, również próbujących ustalić co się dzieje. Nagle ziemia zaczęła mu drżeć pod stopami, usłyszał trzask, zdążył unieść głowę do góry, ale było już za późno; kawałek tynku odłamał się ze stojącego tuż obok domu i z kilku metrów spadł mu prosto na głowę... Abelesa Rutha niespodziewanie obudziły wrzaski i pracujące silniki ciężarówek. Nie miał nawet czasu, by uświadomić sobie, że godziny, które dopiero przeżył były tylko snem. Podbiegł do okna; niemieccy żołnierze wraz z żydowską policją wyciągali mieszkańców kamienic i... wywozili. Ta myśl zwyczajnie go zamurowała, stał w miejscu, nie mogąc wykonać żadnego ruchu, myśli tłoczyły mu się przez głowę, tak że nie był w stanie nic zrobić i wtedy przypomniał mu się sen, czyli coś, co od dawna uważał za nierealne, a więc zbyteczne. Jedynym uczuciem, które wypełniało go po brzegi w tamtej chwili był nieprzenikniony żal, bo wiedział, że gdyby teraz dano mu szansę zrobił by wszystko, aby ten sen urzeczywistnić.

Karol Zacharczuk kl. IB Krzysztof Banasiewicz kl. IB